

Maria Okońska

część IV z VI

Sygnatura notacji: **N0052**
Data urodzenia: **16.12.1912 r.**
Data nagrania: **23-25.05.2007 r.**
Miejsce nagrania: **Instytut Prymasowski, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Agata Ziemba, Barbara Pamrow**
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 22 min, część III: 56 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 44 min, część V: 50 min,**
Język nagrania: **polski** **część VI: 41 min**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Okońska: Siedząc na jakimś stołku, na kolanach, pisałam „Nową mobilizację walczącej Warszawy”. I to, wiecie, wydały mnie Szare Szeregi. A wiecie co to były Szare Szeregi? To byli harcerze. Szare Szeregi mi to wydały w 10 tysiącach egzemplarzy. I to się rozeszło po Warszawie powstańczej. Jakoś trzeba było... No bo oni musieli, przecież to był koszt ogromny, 10 tysięcy. A ja nie mam żadnych pieniędzy. I wtedy... Jak to było? Jak dostałam pieniądze od chyba... No w każdym razie dostałam pieniądze chyba od księdza prałata Piotrowskiego. Dostałam pieniądze na wydanie tej nowej mobilizacji. No bo oni musieli to pokryć: papier, druk, no musieli też... Nie zarabiali na tym, tylko musieli mieć na pokrycie. I wydrukowali mi 10 tysięcy. I Wisia Jełowicka, którą jak siedzicie przy stole, to ją widzicie, to ona vis-a-vis siedzi z brzegu. To ona z tej... A te nowe szeregi harcerzy wydali w 10 tysiącach egzemplarzy i rozlepiali po domach stojących, po już domach zburzonych, takie kikuty były, to oni tam rozlepiali. I Wiesia Jełowicka dowiedziała się... Zaczęła to czytać, zobaczyła i podpisane było „Młodzież Warszawy”. Ona po tej ulotce nalepionej, ona nas odszukała, jakoś już nie wiem, jak ona nas odszukała, nie znając nas zupełnie. Mi się to bardzo podobało, bo chciała do tych autorek tego dotrzeć. I potem się poznałyśmy, ona wstąpiła do naszego zespołu, Wisia Jełowicka. Ona napisała książkę o swojej rodzinie i książkę o nas. Napisałam tę „Nową mobilizację” i myślę sobie tak, napisałam na kolanie, ale to był taki apel do Warszawy, do Warszawiaków, do Warszawy, a zwłaszcza do młodzieży. A ja sama byłam młodzieżą wtedy. Podpisałam „Młodzież Warszawy”, oczywiście bez nazwiska. I wyobraźcie sobie, myślę, to trzeba wydać, napisałam po to, żeby to rozlepieć. A bo o co chodzi? Bo to było wezwanie Warszawiaków do Wielkiej Nowenny między 15 sierpnia a 26 sierpnia. 15 sierpnia jest Matki Bożej Wniebowziętej, a 26 sierpnia Matki Bożej Jasnogórskiej. Więc ja jakby błagałam w tym tekście, błagałam Warszawiaków, żeby wszyscy zaczęli nowennę o cud ocalenia Warszawy do Matki Bożej Jasnogórskiej, że Pani Jasnogórska uratu-

je Warszawę. To znaczy może nie dom, i uratowała. Nie uratowała domu, prawie wszystkie, bardzo dużo zginęło, a potem Niemcy wykończyli te budynki, podpalali specjalnie, natomiast uratowali się Warszawiacy. Słuchajcie, było, jak się powstanie zaczynało, to było w Warszawie przeszło milion ludzi, bo po prostu stolica Polski miała prawie milion ludzi, a przybyło masę młodych ludzi, chłopców z całej Polski, żeby brać udział w Powstaniu Warszawskim. Tak że chyba ze 100 tysięcy ich przyszło. Warszawa liczyła około 1 mln 100 tysięcy ludności, no teraz ratować tę stolicę. I właśnie w tym moim apelu, oczywiście nikt nie wiedział, że to mój, tylko po prostu. Podpisane było „Młodzież Warszawy”, bo byłam młodzieżką. I proszę was, rozlepił mi to... A teraz już wiem, o co mi chodzi. Napisałam, a teraz to trzeba było wydać. Ja nie miałam drukarni, w ogóle nawet na maszynie nie pisałam. No a to trzeba wydać. I wtedy zaczęliśmy szukać możliwości wydania tego. Ale do kogo się zwrócić? Myśmy były zupełnie prywatne dziewczęta. Ta pierwsza Ósemka, prywatnie zupełnie dziewczęta, w powstaniu było wtedy chyba pięć. I myślę sobie, kto to wyda? I zaczęłam szukać, żeby mi to ktoś wydał drukiem, czyli... I wtedy była niesamowita, śmieszna historia. Śmieszna, ale kapitalna. Mianowicie, trzymając ten tekst, ręcznie napisany, myślę sobie, no, wyjdę na ulicę i coś, może kogoś znajdę. I patrzę, leci ksiądz w sutannie. Młody człowiek, ale w sutannie leci. Ja do niego podchodzę, a ludzie już byli w schronach. Nikt prawie nie chodził po ulicy. A on leciał właśnie ulicą, ja też leciałam ulicą. Ja się do niego zwracam, mówię tak: „Proszę księdza, moje nazwisko nic księdzu nie powie, ale ja chcę wydać, napisałam takie coś, niech ksiądz to przeczyta, ja to chcę wydać, ale nie mam możliwości. Czy ksiądz ma możliwość to gdzieś wydać?” A on mówi tak: „No mam, ale ja nie wiem, kto pani jest. A może pani jest – to się nazywało... Jak oni się nazywali? Czyli tak zwani gołębiarze. Volksdeutschem, to znaczy Polak, Warszawiak, ale proniemiecki. I tych Volksdeutsche, się roilo od nich. I mówi, a może pan jest volksdeutschem?” Ja mówię: „No niech się ksiądz mnie przyjrzy, czy wyglądam na volksdeutsche?” On na mnie popatrzył, mówi: „Nie no, pani ma dobre oczy”. „No to niech ksiądz to wyda”. A on mówi: „Tak, muszę przyznać szczerze, mam możliwości. No ale jak? No dobrze, pani nie jest volksdeutschem, ale nie wiem, kto pani jest”. No mówię: „Ksiądz mówi, że mi dobrze patrzy z oczu, to niech ksiądz zaufa”. Obcy zupełnie kapłan, a ja dla niego kompletnie jakaś obca dziewczyna. Ja mówię tak: „Ja teraz księdza nie puszczę, niech mi ksiądz to wyda. Ma ksiądz możliwości?” „Mam”. „No to gdzie by to...?” On mówi: „No mam”. To ja mówię: „To niech ksiądz mnie tam prowadzi”. On mówi: „Jezus Maria, obca dziewczyna. Przecież w razie czego to kula w łeb dla pani i dla mnie” – on mówi. Nie było żartów. Naprawdę, jak ktoś okazał się zdrajcą czy coś, to kula w łeb. Ja mówię: „No dobrze, na pewno ksiądz nie dostanie kulę w łeb, bo ja nie jestem volksdeutschem. A ja też nie dostanę kuli w łeb, bo nie jestem volksdeutschem. Niech mnie ksiądz prowadzi”. On mówi: „Dobrze”. Ja mówię: „Jestem Maria, mam na imię Maria, niech mnie ksiądz prowadzi”. A on mówi: „No to musimy iść podziemiami”. A to było, wiecie, że Warszawa była podziemiami cała przekopana. Nikt nie chodził górą. Tam byliśmy jak dwoje wariatów, ten ksiądz i ja kawałek lecieli, a potem od razu do tych podziemi. To były te przekopy. I cała Warszawa była przekopana, tak że mogłaś przejść do wszystkich dzielnic Warszawy tymi przekopami. To było coś niesamowitego. A wojsko, żołnierze, oficerowie chodzili też tylko przekopami. Więc jak ten ksiądz mnie zaprowadził do przekopów, mówi tak: „Musi pani znać hasło”. „Ja nie znam żadnego hasła, bo ja jestem prywatna osoba”. „No to ja znam hasło i ja będę panią prowadzi”. I rzeczywiście wchodzimy do tych podziemi, sami oficerowie, wszystko w mundurach polskich oficerów, wszystko pułkownicy, kapitanowie, oficerowie. Patrzą na tego księdza i pokazują na mnie palcem – Kto ja jestem? A ten ksiądz widocznie ich znał, kiwa głową, żeby się uspokoili, że wszystko dobrze. No i lecimy dalej i on mówi tak: „Idziemy do dowództwa IV Rejonu. Do dowództwa IV Rejonu i tam postaramy się o wydanie 'Nowej mobilizacji'”. Tu się naruszyła „Nowa mobilizacja walczącej Warszawy”. Ja mówię: „Dobrze, bardzo się cieszę”. A on mówi tak:

„O Jezus Maria, a jak Pani jest volksdeutschem?” Ja mówię: „No już ksiądz powiedział, że nie jestem. No przysięgam na Maryję Najświętszą, że nie jestem volksdeutschem. Niech ksiądz idzie, niech ksiądz nie marudzi, bo czas leci”. No on idzie przede mną, a ja za nim. I sobie wyobraźcie, że on co chwilę się odwraca i mówi: „Jezus Maria, możemy dostać w łeb i pani, i ja”. Ja mówię: „Proszę księdza, niech ksiądz nie będzie historykiem”. Nie historykiem, tylko historykiem, wiesz, histerię. „Ksiądz ma histerię, lęku w tej chwili, że ksiądz prowadzi, no już ksiądz powiedział, że mam oczy, że nie wyglądam na volksdeutscha”. On się co chwila odwraca. Szliśmy jakimiś przekopami, nigdy tam przedtem nie szłam, bo nie znałam przecież hasła, nie byłam wojskiem. I wyobraźcie sobie, idziemy, idziemy, idziemy, idziemy, idziemy i wreszcie on się zatrzymuje i mówi tak: „Jesteśmy przed dowództwem IV Rejonu”. Ja mówię: „No dobrze, już słyszałam”. On mówi: „Ale co ja robię? Czy ja mam dobrze w głowie, obcą osobę, prowadzić do dowództwa?” Ja mówię: „Przyznam się księdzu, że rzeczywiście trochę to jest dziwne, że ksiądz mnie prowadzi do dowództwa, ale przysięgam księdzu, że księdzu nic się nie stanie. Włos z głowy księdzu nie spadnie”. Bo on powiedział: „Jeżeli by się okazało, że pani jest niepewna osoba, to ja dostaję kulę w łeb”. Ja mówię: „Proszę księdza, żadnej kuli w łeb nie będzie, bo ja nie jestem niepewna osoba”. A on mówi tak... Wiedziecie, a to jest straszna heca, ja to napisałam. To był jeden z cudów, dosłownie jeden z cudów w Powstaniu Warszawskim dla mnie. Idziemy i on idzie i wreszcie stajemy, prowadzi mnie na górę, z tych podziemi na górę i stoimy przed jakimiś drzwiami, jeszcze dom stoi, czyli już spod ziemi wyszliśmy i jest dom stojący na Marszałkowskiej. Wtedy on mi powiedział numer tego domu i mówi: „Jesteśmy przed dowództwem IV Rejonu”. Ja mówię: „Już słyszę, to nie wiem, który raz. Szkoda czasu, niech mnie ksiądz prowadzi”. I wreszcie stajemy na pierwszym piętrze przed jakimiś drzwiami. On się przeżegnał i mówi tak: „Matko Najświętsza, co ja robię? Przecież jeżeli za tymi drzwiami okaże się, że pani coś tam, coś tam, to ja naprawdę dostanę kulę w łeb”. Gadał chyba z 10 minut. I on by mnie chyba nie zaprowadził. Nagle, no mówię wam, to był naprawdę cud. Ja pochylałam głowę i mówię: „Matko Najświętsza, ratuj mnie. No co ja zrobię? No muszę to wydać, jest to napisane, to jest dla Warszawy, jakaś pociecha, jakieś podtrzymanie”. Nie znacie tego tekstu? Może Wisia Jełowicka ma, to zapytajcie przy kolacji, to wam pożyczyc przynajmniej. No i ja mówię: „No już nic nie poradzimy, proszę księdza. Już ani w tył, ani w przód, ani w dół, niech ksiądz mnie prowadzi spokojnie”. On mówi: „O Boże, Boże, ja się naprawdę boję”. A ja tak przymykam oczy i mówię: „Maryjo, no daj mi radę, no co ja mam zrobić?” No już nawet nie mogłabym wrócić, bo ja nie wiem gdzie ja jestem. Podziemiami, przecież w ogóle absolutnie nie wiem, gdzie ja jestem. Już bierze za klamkę jakiegoś tam pomieszczenia, jakiegoś pokoju, bo to było na piętrze. I wreszcie się odwraca i mówi tak: „O Jezus Maria!” Ja mówię: „Proszę księdza, naprawdę chyba ksiądz zwariował? Niech ksiądz naprawdę otworzy drzwi i zaprowadzi mnie”. On mówi: „No nie mogę, no nie mogę. Tu za tymi drzwiami siedzi kapelan, naczelny kapelan całego IV Rejonu, czyli właściwie naczelny kapelan, właściwie można powiedzieć, Powstania Warszawskiego”. Ja mówię: „No to dobrze, no to dzięki Bogu, to on mi to wyda”. On stoi. To było, to ja wam opowiadam, to trwało wszystko razem ze 20 minut. Myślę sobie tak: „Matko Boża, co ja mam zrobić?” Zamykam oczy i to wam daję najświętsze słowo, nic nie przesadzam. Zamykam oczy i widzę wewnątrz, wiesz, tak jak któraś z was zamknie oczy i sobie coś wyobraża, nie? To ja widzę jakby twarz kapłana, którego mój brat mnie przedstawił, a mnie ten ksiądz, właśnie mnie jemu u sióstr Loretanek na Pradze w Warszawie. Jeszcze przed powstaniem mój brat mówi: „Marysiu, jesteśmy w takim bardzo konspiracyjnym miejscu i tu siedzi kapelan dowódca Powstania Warszawskiego”. On koniecznie chciał poznać moją siostrę, więc ciebie do niego prowadzę. Ja mówię: „Dobrze”. Idziemy. I on mnie poznał z tym księdzem. Strasznie miła, kochana twarz, takiego dobrego, starszego kapłana. No to potem dowiedziałam się, że miał pseudonim Korda. A Korda to jest serce, cor – serce. Że ma pseudonim Korda. I poznał

mnie Włodzio z nim, mówi, że to jest moja siostra. No i ja go pocałowałam w rękę, on nie chciał. Strasznie miły, starszy kapłan. I mówi tak: „Niech pani będzie taka jak pani brat. Pani brat jest pełnym człowiekiem, to niech pani będzie taka jak on”, bo przecież się nie znaliśmy. Ja mówię: „Postaram się”. No i wyobraźcie sobie, w tym momencie, tam z tym księdzem rozmawialiśmy wtedy, jeszcze przed powstaniem i ja w tym momencie przed tymi drzwiami, niemal za klamkę już prawie ten ksiądz trzyma, ja jakby widzę twarz tego kapłana. No rozumiecie, tak jakbyś w tej chwili zamknęła oczy i widziała twarz twojej mamy. Ja widzę twarz tego kapłana. Dlaczego tego? Nie wiem, przecież tyłu księży się znało. Właśnie tego, bo wiedziałam, że on jest w ciężkiej konspiracji. I Włodzio mówi: „Nigdy nie pytaj o jego nazwisko. Nigdy o niego mnie nie pytaj, bo to jest jeden z najbardziej zagrożonych i zaangażowanych w powstanie ludzi”. Ja w tym momencie jakby widzę twarz tego wewnątrz. I mówię tak... A ten ksiądz już się prawie odwraca do tyłu. Co ja zrobię, no? Już jestem pod drzwiami i wiecie co, słowo wam daję, to co mówię, że nie przesadzam. Zamykam oczy i widzę twarz duchowo tego kapłana, tego właśnie, którego Włodzio, mój brat, z którym mnie poznał. I mówię tak: „Proszę księdza, przysięgam księdzu, że znam tego księdza, do którego mnie ksiądz prowadzi”. No, takie natchnienie, że tu jest on. A skąd? Ja wiem? Chyba Matka Boża. Błagałam: „Maryjo, ratuj, pomóż mi”. I zobaczyłam duchową twarz: „Proszę księdza, znam tego księdza”. Bo to był ksiądz ten, co mnie prowadził do tego kapelana. On mówi: „To czy pani zwariowała? To czego pani od razu nie powiedziała?” No jak ja miałam? Ja przecież nie widziałam nic, dopiero w tym momencie, przed tymi drzwiami. „To dlaczego pani mi nie powiedziała?” Ja mówię: „No nie mogłam”. No to opowiem, że mam teraz widzenie tego księdza. On mówi: „No to pani chyba zwariowała! To pani go zna i po co ta cała męka i to nasze ciągłe jakby kłócenie się, to po co to wszystko?” Ja mówię: „Proszę księdza, niech ksiądz nie traci czasu. Przysięgam na Matkę Bożą, znam tego księdza”. A wiesz co mi przyszło do głowy, to ja nie wiem, to był cud. No skąd ja mogłam wiedzieć, że ten za drzwiami to jest właśnie ten ksiądz z tego, co mnie brat z nim zapoznał. On mówi: „Naprawdę pani go zna?” No mówię: „Przysięgam”. I mówię: „Matko Boża, jak to nie jest on?” Ale wiedziałam, że Matka Boża mnie nie oszuka. Modliłam się i że to jest on. Wszedł. Wszedł do pokoju, mówi: „Proszę poczekać”. I coś tam gadał, nie wiem, co on mówił. Wychodzi, mówi tak: „Niech pani pamięta, to jest kapelan, jeden z naczelników kapelanów Powstania Warszawskiego”. Ja mówię: „Wiem, już 100 razy mi to ksiądz mówił”. I on mówi: „No to idziemy”. Widziałam, że on się trząsł, bo on nie wiedział, że ja, on naprawdę myślał, że ja wiem, co to jest za tymi drzwiami, a ja przecież nie wiedziałam, tylko miałam takie wewnętrzne przekonanie, że to jest ten ksiądz. Wchodzimy, on wszedł, coś opowiedział, wrócił, wziął mnie. Nie, nie wziął mnie, tylko otworzył drzwi i w drzwiach, on stoi w drzwiach i trzyma w ramionach tego starszego kapłana, właśnie tego, z którym mój brat mnie poznał. A on wyciąga ręce i mówi: „Dzieci moje – chociaż ja byłam sama – dzieci moje kochane, moje ukochane dzieci”. A ten ksiądz młody w płacz. Tak był szczęśliwy, że to nie oszustwo, że ten ksiądz mnie naprawdę zna. Przecież nie wiedziałam, że to on, ale miałam natchnienie, że to on. No i w ogóle ścisnął mnie ten ksiądz, „kochane moje, ile was tu jest w powstaniu?” Ja mu powiedziałam, no ja mu mówię, a ten ksiądz płakał, płakał z radości, że nie było kuli w łeb, tylko że to wszystko była prawda i mówi: „Jezus Maria, to jak pani wiedziała, że to jest, przecież to jest jeden z naczelników dowódców kapelanów Powstania Warszawskiego, to po co te hece wszystkie?” A ja mówię: „To ksiądz robił hecę, ja nie robiłam”. Ten ksiądz miał pseudonim Korda. Przedstawił się: „Jestem...” No i w ogóle uściskał mnie, potem do mnie dziewczęta też doszły. No to w ogóle był dla nas jak najrodzeńszy ojciec. No byliśmy z nim tak związane, on nam mówi tak: „To już powstanie przecież trwa tyle czasu, a wy, ja wam dam chleba, mąki, wszystkiego, co chcecie. A może ubrania potrzebujecie?” A ja mówię: „No tak, myśmy ubrania wzięły na jeden dzień. Myśmy myślały, że powstanie będzie trwało jeden dzień albo pół dnia”. „No to dam wam bieliznę damską, wszyst-

ko mam. Zaprowadzę was do tej kamery i tam wszystko mam. Dam wam bieliznę, dam wam wszystko, co chcecie". I dał nam, obdarował nas. No a ja tylko płakałam też ze szczęścia, że to nie jest, że to nie żadne, że to jest ten ksiądz. A jak go poznałam, to... Nie widziałam go, tylko naprawdę był cud Matki Bożej. To był naprawdę cud Matki Bożej. Ksiądz Korda. Boże, jaki on był dla nas dobry. Przychodziłyśmy do niego co dzień. Aha, on powiedział tak: „No to ile was jest?” Ja mówię: „Trzy”. Chyba było wtedy trzy czy już pięć. Nie, już trzy. On mówi: „Dobrze, to wszystko wam dam, ale najważniejsze, czy wy macie jakiś pseudonimy?” Ja mówię: „Żadnych pseudonimów nie mamy”. „- To wy jesteście co prywatne, czy już jesteście w wojsku? – W żadnym wojsku, proszę księdza, powstanie się przecież niedawno zaczęło, myśmy zaczęły tak. – No to chodźcie, przedstawię was dowódcy – to już był major taki, to już była fisza w tym wojsku – zaprowadzę was, przedstawię was, on wam da pseudonimy. Będziecie miały pseudonimy. Złóżcie przysięgę wojskową”. Ja mówię: „Dobra”. Bardzo się ucieszyłam. Nigdy nie byłam w wojsku, ale mój tatuś zginął przecież za Polskę. Świetnie, będę Wojskiem Polskim. No i ten ksiądz właśnie, którego poznałyśmy, to ten, którego znałam przedtem, powiedział, że teraz zaprowadzę do dowódcy IV Rejonu. No i wchodzimy, taki pan, surowa twarz. No i ten ksiądz już coś tam o nas powiedział i mówi: „No to teraz to będziecie Wojskiem Polskim”. Ja mówię: „peżetki”. „Nie, nie peżetki”. A peżetki to jest służba kobieca, sanitarna i gospodarcza. „Nie, będziecie wojskiem”. Ja mówię: „Co, żołnierzami? – Tak, będziecie żołnierzami”. Strasznie mi się to podobało. Będziecie żołnierzami Wojska Polskiego, WP. Dali nam opaski z napisem WP. No i poznałyśmy tego majora. I ten major parę słów tam zapytał i mówi: „A jaki chcecie mieć imiona? Pseudonimy, musicie mieć pseudonimy”. Ja miałam pseudonim, sobie wzięłam Emanuela, bo siostra Emanuela Zmartwychwstanka była bardzo mi drogim i ona wpłynęła na takie moje jeszcze pogłębienie życia religijnego. Lilka wzięła Wiktoria, a Janka Michalska trzy pseudonimy, Emanuela, Wiktoria, a Janka... No zawsze pamiętam, zapominałam. Wiktoria to znaczy zwycięstwo. Już w tej chwili pamiętam. Pierwszy raz to zapominałam w życiu. No i te pseudonimy wpisali, dali nam legitymację, wpisali nam te pseudonimy i tam jakieś różne, jeszcze potrzebne były notatki. No i major już wstał, mówi: „To teraz pójdziecie do porucznika Niezłomnego”. Pseudonim „Niezłomny”. I podał nam rękę i mówi: „Przed nim złożycie przysięgę wojskową”. Zaprowadził nas, młody, taka bardzo sympatyczna twarz, ale taka lekko surowa. I ten „Niezłomny” był naszym bezpośrednim dowódcą, więc przyjął naszą przysięgę wojskową, no i te pseudonimy wpisał, jeszcze tam jakieś nie pamiętam, rzeczy pytał. I od tej pory byliśmy Wojsko Polskie: Janka, Lilka i ja. I powiedzieli, że mamy się codziennie zgłaszać po hasło w tym rejonie, w którym jesteśmy. To było dowództwo IV Rejonu. A IV Rejon to był rejon centrum Warszawy, Warszawa centralna. I tam się zgłaszała jedna z nas, codziennie wieczorem, odbierała hasło na drugi dzień i zdawała sprawozdanie, co tego dnia się robiło. I on nas zapytał, ten właśnie porucznik Niezłomny, a może to ten major nas jeszcze zapytał: „Czy jesteście gotowe pójść w bardzo niebezpieczną dzielnicę Warszawy, w powstanie?” My mówimy: „No oczywista”. A co to jest? To jest, nie pamiętam, jak to się nazywało, odcięta prawie placówka od reszty Warszawy, bo tam Niemcy tak walą, że nikt tam nie może przejść ani wyjść. I ci ludzie są po prostu, zwłaszcza ludność cywilna w tej dzielnicy, jest po prostu przerażona, tam nikt nie dochodzi. To chodzi o to, żebyście tam poszły i żebyście tam nawet, no budziły ducha. Rozmawiały z tymi ludźmi, bo oni są przerażeni sytuacją. My mówimy: „Dobrze, pójdziemy”. No i rozmawiał z nami ten jeszcze porucznik. Potem, nie pamiętam, jak się ta dzielnica nazywała. To było wszystko bardzo... Pamiętałam w początkach. Lilka chyba, Janka poszła, ja chyba nie poszłam, bo wtedy co innego robiłam. Chodziłyśmy też do Sióstr Urszulanek Szarych na ulicę Wiślaną. I tam stawiałyśmy upieczone komunikanty, żeby roznosić księżom. Księża odprawiali Mszę Świętą, nie mieli komunikantów. Trzeba było im nosić, oni konsekrowali w czasie mszy i ludzie mogli przyjąć komunię. No więc taką religijną pracę prowadziłyśmy. Poza

tym latałyśmy po schronach i mówiłyśmy prelekcje, czyli gawędy do tych ludzi. Mówiłyśmy o Matce Bożej, o Królowej Polski, żeby się nie bali powstania, że powstanie jest... Ludzie bardzo się bali. Były nawet takie schrony, że ludzie rzucali się na powstańców z niechęcią. To tego nawet można nie pisać. Myśmy się z tym nie zetknęły. Zetknęłyśmy się zawsze z ogromnym, życzliwym przyjęciem, serdecznym, życzliwym. Ale były takie potem wypadki, że ludność cywilna miała już tego dość, byli zbuntowani i nie chcieli, po prostu nie chcieli powstania. Ale to były wyjątki. No i latałyśmy. Lilka przeważnie od Urszulanek przynosiła te komunikanty, rozdawaliśmy księżom. No rzeczywiście prowadziłyśmy bardzo apostołską robotę. A już wyszła ta „Nowa mobilizacja walczącej Warszawy”, więc miałyśmy też tego masę, mogłyśmy rozdawać, a Szare Szeregi nam rozwiesiły po różnych schronach i po jeszcze stojących domach, albo jak były domy zburzone, to na takich kikutach domów. Myśmy ogłosiły Warszawie, bo właśnie chodzi o to rozpisywanie tych, co te Szare Szeregi nam te ulotki roznosili po całej Warszawie. 10 tysięcy egzemplarzy i tam był apel, nasz apel podpisany „Młodzież Warszawy”. Przecież nie wpisywałyśmy swoich nazwisk, a byłyśmy młodzieżą. I tam była ogłoszona dla Warszawy i dla powstańców, i dla ludności cywilnej nowenna, że od 15 sierpnia do 26 sierpnia Warszawa na kolanach czy na barykadach rozpoczyna nowennę do Matki Bożej z prośbą o ocalenie Warszawy. I były podane modlitwy, że ma się mówić część różańca, jeszcze jakaś, w tej chwili nawet nie pamiętam. I taki gorący apel, płomienny apel. Jak to potem czytałam, to myślałam, że może się serce zapalić. Nawet nie wiem, może Wisia ma to, to byście sobie przeczytały. No i taki apel właśnie do Warszawiaków, do powstańców o Bogu, że wszystko od Niego zależy, że Matka Boża Zwycięska. No i tam niestety obiecałyśmy, że 26 sierpnia to będzie dzień największego zwycięstwa Warszawy. A to był dzień potem największej klęski. Ale skąd byśmy mogły wiedzieć? Myśmy wierzyły, prosiliśmy, żeby Warszawiacy zaczęli nowennę od 15 sierpnia do 26 sierpnia i zebrali Matkę Bożą o cud zwycięstwa, ocalenia stolicy. I przychodzi 26 sierpnia, to był dzień straszny. Wtedy Niemcy, nie wiem, czy oni czytali, czy coś, oni się po prostu wściekli. Takiego bombardowania, takiego skoszenia Warszawy, no skosili Warszawę, jak 26 sierpnia, to od początku powstania nie było i potem też takiego nie było. Dzień zapowiedziany przez nas, tę młodzież Warszawy, jako dzień triumfu Marii Najświętszej, Matki Bożej, Zwycięskiej, stał się dzień największej klęski. Może Panu Bogu się nie podobało takie nasze, może tak była pycha, żeśmy tak obiecali Warszawie zwycięstwo. No i przychodzi ten dzień, 26 sierpnia. To było coś strasznego. Waliło się, paliło się, po prostu co jeszcze stało, to się waliło, co jeszcze się nie waliło, to się zapalało. To było coś strasznego. No i teraz my przeżywamy to. Zapowiedzieliśmy Warszawie zwycięstwo. Tego dnia, tego dnia szczególnie. A tu widzimy straszliwą klęskę. Gdzieś zaszyłyśmy się w jakimś schronie, bo to schrony były, wolno można było przechodzić podziemiami – kłęzczałyśmy i po prostu zebrałyśmy Matkę Bożą, żeby nasza wiara się nie zachwiała. No, przede wszystkim my, żebyśmy my, którzy tak ufałyśmy, że Matka Boża da zwycięstwo tego dnia, żebyśmy wytrwały w wierze, w miłości ku Matce Bożej, ku Chrystusowi i żeby nasza wiara nic, a nic się nie zachwiała. I że też ci, którzy to czytali, te ulotki, tę „Nową mobilizację”, żeby też się nie załamali, bo to był dzień klęski. I idziemy do dowódcy IV Rejonu. Właściwie dowództwo prawie zwalone. Tam, gdzie myśmy chodziły i odbierałyśmy te hasła codziennie. Jedna z nas chodziła. Porucznik Waleczny leży. My patrzymy, on leży w mundurze, leży na jakimś wyrku, w ogóle wszystko jest zwalone, no nie poznajemy, nie ma nic. Już ksiądz Korda, ten nasz, chyba właśnie już wtedy nie, tak nie żył, ksiądz Korda już nie żył. No po prostu już w dowództwo walnęły bomby, porucznik Waleczny leżał załamany kompletnie. My do niego podchodzimy, mówimy: „Panie poruczniku”. No i rozmowa. On mówi: „Nic nie mówcie, to jest klęska, to jest absolutna klęska”. Słuchajcie, myśmy wszystkie, my trzy, Lilka, Janka i ja, wszystkie energie duszy, całą wiarę i miłość do Boga i Maryi, któreśmy zmobilizowały w sobie, żeby wlać w tego porucznika Walecznego. On był kompletnie załamany. Już koniec,

koniec powstania, koniec Warszawy, no niemal koniec Polski. Mówię: „Panie poruczniku, to jeszcze nie koniec. To jest etap. No dzisiaj taki etap, że właśnie ta część Warszawy, ta część stolicy właśnie ponosi klęskę. Ale druga część na pewno jeszcze jest” i rzeczywiście druga część jeszcze nie była tknięta. Druga część Warszawy. I tak żeśmy go, wiecie, no tak żeśmy coś mówiły, tak żeśmy jakoś równocześnie w duchu błagały Boga, żeby nam dał łaskę, że on wreszcie wstał i powiedział tak. To był wojskowy, mówi: „Nie, nie całujemy, ja nie całuję. I my oficerowie w powstaniu nie całujemy kobiet w rękę, ale was pocałuję. Pozwólcie, że was ucałuję, wasze dżonie, boście mnie pobudziły do nowego życia. Byłem kompletnie załamany. Właścicie we mnie nową wiarę”. Podszedł, każdą z nas ucałował w rękę. Myśmy go tak obejmowały głowę, w głowę go pocałowały. No i ten dzień był, tak się właściwie zakończył, że porucznik waleczny jakby tak odżył, nabrał nowej wiary. Ale za parę dni to dowództwo, lokal tego dowództwa kompletnie został zniszczony. Właśnie wtedy, dopiero potem, zginął ksiądz Korda i zginął porucznik Waleczny. To już było za jakieś 2-3 dni, już komplet. Niemcy, oni mieli swoje, wiecie, volksdeutchów, i oni wskazywali na miejsca, gdzie jeszcze jest coś, no to było dowództwo. Dowództwo czwartego, najważniejszego, rejonu Warszawy. Kończy się lipiec... Nie, sierpień, i widzimy, że koniec powstania. I po rozum do głowy, że druga część Warszawy pewnie jest nietknięta, bo Niemcy walili dzielnicami. Wiecie, Niemcy są systematyczni, to jest taki naród, no chciałam powiedzieć złowrogi, no złowrogi wobec Polski w czasach okupacji, ale przecież dużo Niemców jest porządnych ludzi. I oni systematycznie, Niemcy, rujnowali Warszawę dzielnicami, po kolei i to, co zniszczyli, już było nie do odbudowania, nie do uratowania. Tam ginęli ludzie, tam po prostu ginęło miasto. Myśmy widząc, że już nie mamy nawet gdzie apostołować, no nasza praca apostołowska właściwie nie ma nigdzie, no. Wyginęli w tych schronach, masa ludzi wyginęło, inni przeszli na drugą stronę Alei Jerozolimskich. Myśmy postanowiły przejść na drugą stronę Alei Jerozolimskich. Ale teraz sobie przypominam, że źle powiedziałam przed chwilą, muszę to wycofać. Ksiądz Korda jeszcze żył i myśmy poszły do księdza Kordy, żeby powiedział, co mamy robić. Tu już nie ma apostołstwa, tu jesteśmy już niepotrzebne, bo właściwie tu już jest koniec powstania. Ale możemy przejść na drugą stronę. Wiedziałyśmy, bo Andrzej Janicki, jednej z naszych członkiń, Marytki Janickiej brat, on był jednym z oficerów w Powstaniu Warszawskim. On nam powiedział, że druga część alej jest niezburzona. A zburzona jest ta część, o której myśmy byli, że musimy przejść na drugą stronę i koniec i tam rozpocząć działalność apostołską. No i teraz wyobraźcie sobie, my mamy przejść na drugą stronę. A ten przesmyk, którym miałyśmy przejść, właśnie Aleje Jerozolimskie, to było nieustanne przez Niemców atakowane. Kto przechodził, to albo zginął w tym, albo się dostał na drugą stronę, cudem Bożym albo schronami. I myśmy stały bardzo długi czas, bo był ogonek. Masa ludzi się ustawiło, żeby przejść na drugą stronę alej. No i stoimy, stoimy już parę godzin. A ten ogonek, ogonek, ogonek. I już się właściwie parę osób przed nami, będziemy przechodzić. I mnie się coś stało. Powiedziałam, że ja nie idę. Janka i Lilka myślały, że ja zwariowałam. „Co ty mówisz? Jak to? Stoimy prawie dwie doby i już nasza kolejka”. A ja mówię: „Brzuch mnie boli”. Wcale mnie nie bolał. Nigdy nie kłamie, a wtedy wymyśliłam taką rzecz. One mówią: „Marysiu, naprawdę? No to damy ci jakieś krople, jakieś lekarstwo, czy coś. No idziemy, przecież mamy zaraz przejść”. Ja mówię: „Nie idę. To sobie idźcie same”. A on mówi: „Nie no Marysia, Marysia, co ci się stało? – Nie wiem, naprawdę nie wiem”. Powiedziałam: „Nie pójdę i koniec”. On mówi: „Marysiu, strach cię obleciał?” Ja mówię: „Nie wiem, co mnie obleciało, ale nie pójdę. Nie przejdę przez ten przesmyk. Nie mam zamiaru ginąć na głupiego. Wolę żyć i działać w powstaniu dla ojczyzny”. One mówią: „Marysiu, to po prostu ci się chyba w głowie się pokręciło”. No i potem mnie przeproszały, coś mi nawet powiedziały. No, one były dla mnie bardzo dobre, bardzo takie, wiesz, takie moje córeczki duchowe. No, ale już, no już naprawdę, a ja sama nie wiedziałam, co mam powiedzieć i wymyśliłam ten brzuch. No to zostałyśmy. To był przesmyk

gdzieś, tak jak są Aleje Jerozolimskie, to był chyba bliżej Dworca Północnego, czyli już za Marszałkowską ku północy. No i ja naprawdę nie wiedziałam, co mi się stało, ja sama nie wiedziałam. Myślę, może ja naprawdę się boję. Ja nie wiem, co to było. A to była łaska Boża, bo myśmy już tu nic nie miały do roboty. Już wszystko zwalone. No i właściwie chcieliśmy iść na drugą stronę, żeby tam jeszcze prowadzić pracę apostołską. Jeszcze ksiądz Korda żył. I myśmy jeszcze się jakoś dostały, wróciłyśmy się i dostałyśmy do dowództwa IV Rejonu, który był prawie cały zwalony i pytamy księdza Korde, czy to nie strach nas obleciał? Czy on uważa, że my mamy prawo opuszczać tę stronę Warszawy, w której byłyśmy, miałyśmy te opaski, to wszystko, to było po tej stronie. Ale to się liczyło też na drugą stronę. Czy my mamy prawo przejść na drugą stronę? Czy to nie jest strach? Ja pamiętam, mówiłam: „Proszę księdza, może nas strach obleciał, nie?” Bo tu jeszcze Niemcy walą, a po drugiej stronie Warszawy, podobno jeszcze była zupełnie, zupełna cisza, Niemcy tam nie walili. Potem jak przyszłyśmy, to żeśmy zobaczyły. Nic nie zwalone. Warszawa tam jeszcze była. – To było Mokotów bardziej? – Nie Mokotów. Druga strona Alei Jerozolimskich. Tak jak się idzie w kierunku Dworca Północnego, to prawa strona, już wszystko było zwalone, a po lewej stronie wszystko było normalne, ok, wszystko jeszcze żyło. Ja mówię: „Proszę księdza, bo może nas strach obleciał, może mnie strach obleciał, no ja nie wiem. Czy my mamy prawo, będąc żołnierzami?” Ale ksiądz Korda mówi: „Jesteście żołnierzami na terenie całej Warszawy. Nie tylko tej strony, ale i drugiej, bo Warszawa jest jedna, a ta strona to jest IV Rejon, no tam jest inny rejon, ale jesteście żołnierzami”. To ja mówię: „Proszę księdza, to co? Mamy iść czy nie? Niech nam ksiądz powie. Bo tu już nie ma, tu już nie ma nic do roboty. Ludzie albo zginęli, albo... A tam jest podobno pełne życie jeszcze”. Ja mówię: „Proszę księdza, no proszę nam powiedzieć, mamy iść, czy nie mamy iść? Ksiądz jest naszym właściwie dowódcą, niech ksiądz decyduje”. A on powiedział tak: „Baczność!” Byłyśmy kobiety, no to stanęłyśmy na baczność i powiedział tak: „Na drugą stronę Alei Jerozolimskich marsz!” Myśmy się uśmiechnęły, roześmiały. Ucałowałyśmy, bo to kapłan przecież. Ucałowałyśmy go w ręce i powiedziałyśmy: „Dobrze, idziemy”. Z takim rozkazem i z błogosławieństwem księdza pójdziemy. On nas uratował, bo tu nie było co. Może nawet by nas zabili, bo tu jeszcze Niemcy walili, chociaż już tak. Właściwie, no oni jeszcze tłukli, bo to oni wykańczali dokumentnie. A druga strona tych alei była jeszcze zupełnie kwitła, rozkwit. No i przeszłyśmy na drugą stronę alei, ale też nie walili, to trzeba się było nachylać, prawie na brzuchu czołgać. No i przeszłyśmy na drugą stronę i wtedy nasi przyjaciele, Jurek Krasnowolski i Wacek Auleytner, szli z nami. Jeden był ranny, to nasi przyjaciele, drugi też coś i trzeba ich było nieść na noszach, sobie wyobrażacie? Pod tymi kulami, pod tymi obstrzałami. No i niosłyśmy ich i przeszłyśmy na drugą stronę. I na drugiej stronie Warszawy zaczęły się nasze... Dalszy ciąg Powstania Warszawskiego. 713 00:44:16,268 --> To już jest po prostu osobny rozdział.